

Motylem jest się na dorosłość - wywiad z Katarzyną Grocholą

Data publikacji: 27.05.2014 19:00

W ciepłe, majowe popołudnie czytelniczki ze Skoczowa spotkały się z jedną z najbardziej lubianych, polskich pisarek powieści obyczajowych - Katarzyną Grocholą. Autorka przyjechała na zaproszenie Biblioteki Publicznej w Skoczowie.

Opowiadała anegdoty ze swojego życia oraz jak powstawały kolejne książki. Autorka „*Nigdy w życiu*” przywiozła na spotkanie swoje najnowsze książki. Był czas na autografy i wspólne fotografie. *Życzę wam wszystkim dużo Miłości* – podkreślała podczas spotkania Grochola.

Były kwiaty i upominki, mnóstwo ciepłych słów i dobrej energii. Jak Pani czuje się po spotkaniu ze skoczowskimi czytelniczkami?

Skoczów jest piękny i ludzie są cierpliwi, bo czekali na mnie 20 min. Cudownie się czuję. Żałuję, że wpadam i wypadam i że muszę mieć 800 km w kołach. Nie możecie być bliżej? Ja nie mam takich ładnych miast w mazowieckim.

Może skusi się Pani na umiejscowienie w Skoczowie akcji jednej ze swoich książek?

Musiałabym pomieszkać tutaj chwilę, ale kto wie.

Jak to jest z tworzeniem powieści? Mówiła Pani, że trzeba się do tego dobrze przygotować, żeby bohaterzy byli prawdziwi.

Pamiętam, że musiałam przeczytać 240 stron książki o motylach przygotowując się do napisania „Osobowości ćmy”. Potem z mojej wiedzy znalazły się w książce trzy zdania, m.in. że motylem jest się na dorosłość, bo motyl nie istnieje w młodej formie. Wtedy jest wiszącym, obrzydliwym pędrakiem, więc motylem się jest na starość.

Czy podczas tych poszukiwań, wie Pani czego szuka?

Tak. W tym przypadku szukałam wiadomości o motylach, o ćmach, które by stanowiły punkt zaczepienia. Spodobał mi się pomysł, żeby mój bohater był jak ćma. Ćma szuka światła, więc szukajmy tego światła. Ja bardzo lubię ćmy, bo są bardzo piękne, są w jakimś sensie dużo ładniejsze niż motyle. Przecież ćma nic złego nie robi, ale są takie motyle że zeżarły w Ameryce fabrykę. Żarły 7 lat aż zeżarły. Motyl nie żyje jeden dzień. Niektóre odmiany żyją bardzo długo.

Czasem dzieje się też tak, że jest tytuł, jest ostatnie zdanie, jest wymyślona fabuła. Wystarczyłoby napisać, a tu nagle główny bohater się buntuje. Takie coś się zdarza?

Judyta płynęła z moim prądem, ja jej nadawałam rytm i swoje wyobrażenia, co by było gdyby do mnie zajechał facet na białym koniu. Miałam pod ręką córkę, psy, koty, pracowałam w redakcji, użyczałam jej swojego życia również choć oczywiście obkrawałam i uzdatniałam je do powieści.

Natomiast zdecydowanie mi się zbuntowała bohaterka w „*Kryształowym aniele*”. Ja zupełnie inaczej chciałam to skończyć i miałam wymyślone, kto się w niej zakochuje, w kim ona się zakochuje, a ona powiedziała NIE – to jest nieprawdziwe. Jeżeli ja mam stanąć na własnych nogach, kochana moja pisarko, to się odczep ode mnie. Dlaczego ja mam facetowi, który mnie wykorzystał, nawet w dobrej wierze, zaufać i być z nim. Nie chcę. Chcę umieć powiedzieć nie – no i musiałam zmieniać.

Musi mieć Pani cały czas oczy szeroko otwarte, na to co się wokół Pani dzieje, jak ludzie reagują w różnych sytuacjach, co robią.

Obserwuję świat. Różne rzeczy mogą być takimi wyzwalaczami. Kiedyś jechałam pociągiem i kłóciło się jakieś małżeństwo, siedział z nimi chłopiec i cały czas mówił „Księżyc upadł, księżyc upadł”. I w błocie rzeczywiście leżała blaszka od buta w kształcie księżycy. Przyszłam do domu i napisałam opowiadanie „Księżyc ci upadł”. Było w nim trochę o chłopcu, ale to był tylko element rozstania dziewczyny z facetem, która wraca kolejką samotnie do domu. Wszystko może być takim wyzwalaczem.

Zwykli ludzie nie widzą takich rzeczy, a pisarze śpią historyjkami i opowieściami jak z rękawa.

Przed wszystkim ja się nie zgadzam z określeniem zwykły człowiek/niezwykły człowiek. Dlatego, że co to znaczy niezwykły człowiek. Niezwykła jest kobieta, która wychowuje pięcioro dzieci i gotuje gar pomidorowej żebry wyżywić to całe towarzystwo. Niezwykła jestem ja, kiedy muszę ugotować rosół na jedną osobę, żeby go nie było za dużo. Każdy człowiek ma określoną percepcję na te rzeczy które go interesują.

O czym będzie nowa książka, nad którą Pani pracuje?

To będzie trudna książka, bo mam paru bohaterów, którzy robią różne rzeczy. Jedna jest początkującą aktorką w stanach. W szkole pobiera nauki. Zresztą jadę do Santa Monica do Marka Probosza podglądać jak uczy początkujących aktorów. Nie wiem, co z tego znajdzie się w książce, natomiast muszę mieć bohatera prawdziwego. Judyta była prawdziwa bo ja byłam prawdziwa. Sara która pracowała w radio i mówiła *latować* zamiast *ratować* też była prawdziwa, bo rozmawiałam z logopedką, która mi powiedziała, jak się zamienia litery i co ze zdenerwowaniem. Ale nie wiem, co mówi taki nauczyciel, bo nie wymyślę takich rzeczy.

Jedną z moich bohaterek będzie krupierka, młoda dziewczyna, samotna z synkiem, która musi pracować w czymś, co się ociera o piekło. Jednym z bohaterów będzie gracz. Muszę zebrać materiał i poczuć tę atmosferę i dowiedzieć się wszystkiego. Nawet planowałam zrobić kurs krupierski.

Kiedy ukaże się najnowsza powieść?

Na pewno nie w ciągu roku. To trochę potrwa. Nie piszę książek na zamówienie. Jak jestem gotowa wtedy piszę. Tu mnie wydawnictwo namówiło, żeby zebrać te opowiadania do kupy („Zagubione niebo”). To zbiór opowiadań, które kiedyś pisałam do gazet. Co zabawne, jako Katarzyna Grochola wysyłam do redakcji i mi nie przyjmowali tekstów. A pisałam z innego maila jako Anna Wiewiór i Anna Borsuk i mi przyjmowali.

Jest wśród nas wiele młodych osób, które próbują pisać. Jak sprawić by uwierzyły w siebie?

Jestem dojrzałą osobą. Pierwszą książkę wydałam jak miałam 40 lat, czyli bardzo późno, ale to jest wewnętrzne przekonanie. Nie wiem czy jakikolwiek pisarz ma takie przekonanie, nawet po piętnastej książce, że jest ok. Zawsze coś można poprawić. Ja wierzyłam że jestem pisarką. Może nikt mnie nie będzie czytał, ale wierzyłam, że jestem pisarką, chwilowo robiącą coś innego.

Rozmawiała Hanna Blokesz-Bacza